Nr. 28. Lwów — 1888. Rok XI.

Numer pojedyńczy 15 cnt.

ISKRA

Numer pojedyńczy 15 cnt.

„Goniec“ i „Iskra“ wychodzą każde po dwa razy na miesiąc — razem cztery razy. Prenumerata na obydwa pisma wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie: 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce 20 franków rocznie — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 10.** Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi 5 ct. miesięcznie.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D Chamski.

SZKICE OD RĘKI.



— Znowu wiosna, znowu będzie lato, znowu będzie jesień, znowu będzie zima i tak ciągle...
— No, a cóżeś ty chciała?...
— Chciałabym takiej pory, w której bym mogła wyjść za mąż...
— Można to zrobić w każdej porze...
— Teraz jest powszechny nieurodzaj na mężów — no, a jak jeszcze uchwalą większy podatek od okowity, to kto się ożeni po trzeźwemu...



— Zosia powinna już wiedzieć, że co babunia mówi, to dla dobra Zosi...
— Dlacego?...
— Bo starszych zawsze słuchać trzeba...
— Dlacego?
— Bozia tak kazała...
— Dlacego...
— E, Zosia jest nieznośna z tem „dlaczego“..
— Dlacego?...



— Mój kochany, teraz oto, jak wódka będzie droższa, toś powinien zaoszczędzić sobie coś grosza na stare lata...
— Jak będzie droższa, to się będzie jeszcze więcej wydawać proszę wielmożnego pana...
— Przecież będziesz mniej pił...
— Na mój głupi rozum, proszę wielmożnego pana, to powinno tak być, że kiedy wódka droższa, to panowie powinni dawać większy *trink-geld*, a wtedy i rząd będzie miał pieniądze i biedny człowiek wódkę...



Trajedja zawodu.



Trajedja obrony własnej.



Trajedja nad trajedjami.



Trajedja świąteczna.



Trajedja zwykła.



— Ach, jaka to przyjemna ta wiosna, te wiosenne spacery!...
— Cóż, kiedy wkrótce stracą one ten urok...
— Czemu?...
— Wódka podrożeje, piwo podrożeje...
— Cóż to ma do tego...
— Na świeżem powietrzu tak zwykle dużo się pije...



— Kto przyniósł ten list?...
— Służący od pana hrabiego Adolfa.
— Powiedz mu, że dobrze, albo nic nie mów... zaraz — gdzież idziesz...
— Idę mu nic nie powiedzieć...



Ptactwo brukowe:
Gawrony. — Sikora. — Śmieciuch.



Sielanka miejsko-galicyjska.



— Zaręczam panu, że teraz, gdy wódka podrożeje, będzie większa moralność...
— Tak, proszę pani, ale też i moralność będzie droższa...



— Ty mnie robisz wyrzuty ty — mąż?...
— Właśnie dlatego, że jestem twoim mężem...
— Ładne nastają czasy — niema co mówić, — mężowie zaczynają odgrywać rolę kochanków i to tacy mężowie!... Pięknych dożyliśmy czasów!...

Z różnych beczek.

= Ach, te chińczyki!.. Cóż to za nacja zarozumiała! Ot, naprzykład taki Czeng-Ki-Kong, jenerał i członek ambasady chińskiej w Paryżu, pozwolił sobie niedawno w nadsekwańskiej stolicy i w nadsekwańkiej mowie mieć odczyt, w którym porównywał poglądy (mianowicie pod względem pedagogicznym) panujące w Azji, z poglądami europejskimi i poważył się utrzymywać, że w Azji daleko wyżej stoi i szczersze jest zamiłowanie, pokoju, aniżeli w Europie. Jakie zuchwalstwo u takiego grubego azjaty! Ciekawym, kto to więcej nad Europę napsuje prochu i ludzi nazabija jedynie w celu utrzymania powszechnego pokoju?.. Zajrzyj pan do statystyki, panie Czeng-Ki-Kong, niema, jak statystyka! To panie, nauka, która pana wszystkiego nauczy, a ma tylko tę jedną wadę, że jej jeszcze dotąd niema; ale to nic nie szkodzi — zawsze daty statystyczne to grunt!..

= I znowu rozczulająca jedność w obec kieszeni... Podatek od okowity ma być podniesiony, w skutek tego wódka zdrożeje — mniejsza tam, że ta gorzałka nie jednemu biedakowi zastępuje czasem ogień i ciepłą strawę, ale rzecz główna w tem, że ci, którzy pędzą okowitę, muszą droższy płacić podatek i mieć mniejsze dochody. Więc, jak odrożczki czarodziejskiej zginęły wszelkie różnice zapatrywań politycznych... Jeśli tak dalej pójdzie, to nie jest rzeczą nie prawdopodobną, że na rynku krakowskim p. Koźmian, redaktor „Czasu“, całować się będzie z dubeltówki z p. Romanowiczem redaktorem „Nowej Reformy“, a tu u nas we Lwowie p. Rewakowicz, gotów jest pokumać się z p. Masłowskim...

Co do owego podniesienia podatku od spirytusu dowiadujemy się także, że i panie nasze wysełają do ministra Dunajewskiego deputację protestującą przeciwko wyższemu podatkowi z tego powodu, że woda kolońska i perfumy podrożeją, co niezawodnie przyczyni się do obniżenia zbawiennego wpływu, jakie kobiety wywierają na brzydką połowę rodzaju ludzkiego, a nadto, zmniejszy się ilość zawieranych małżeństw, gdyż mężczyzni z powodu podrożenia napojów spirytusowych, mniej takowych będą spożywać i żenić się nie będą chcieli tak łatwo..

= Wszystko to, co tradycje zachowały dla brzucha, wypełniamy z rozczulającą troskliwością bez względu na przekonania, stanowisko i społeczne poglądy... Ten się obje smaczną szynką, albo indykiem, tamten ordynarną kiełbasą z czosnkiem, ale, jak przyjdzie ten czas aby się z urzędu objadać i opijać, to pękać będziemy, a sumiennie te obowiązki wypełnione zostaną. Nawet, panowie czerwoni socjaliści, którzy po większej części wymyślają na kapitał i kapitalistów dopóki są goli, a gdy obrosną w pierze, robią to samo, co inni — nawet, powtarzamy, czerwoni socjaliści, nosa nigdy w kościele nie pokazawszy, święta wielkanocne obchodzą z wielkiem nabożeństwem dla brzucha topiąc całe wieńce kiełbas i placków w butelkach piwa, kwaśnego wina i gorzałki... W obec wymagań żołądka, panuje równouprawnienie, nie co do jakości wprawdzie, ale co do zasady obładowywania się...

Mój Boże, gdybyśmy w innych sprawach, tak święcie zachowywali nasze piękne tradycje i tak spełniali obowiązki względem narodu i siebie, jak spełniamy względem brzucha, to... byłoby dopiero co jeść i pić — hulaj dusza!...

= Yankesi nie lubią połowiczności; u nich, jak bogactwo, to już całą gębą — jak nędza, to już taka, że jej nożem ciężko ukroić; mają nieograniczoną wolność jednostki i nieograniczony teroryzm rewolweru; pojedynki europejskie w porównaniu z ich pojedynkami są zabawką dziecinną; używać lubią co się zowie, ale obok tego pogarda, a raczej lekceważenie życia dochodzi u nich do punktu niemożliwego. Koleje takie, jak linja idąca od zachodniego do wschodniego wybrzeża, nawskróś przez cały olbrzymi ich ląd stały, budują w ciągu kilku miesięcy; potem łamią na nich karki, lokomotywy wyskakują im co chwila z szyn, niemal luźnie na ziemi położonych; całe pociągi spadają w przepaście z mostów chwiejących się od wiatru, ale to nic — oni jeżdżą sobie niemi spokojniej, aniżeli my, tramwajami...

Teraz naprzykład nowe bankructwo — kolosalne w Ameryce. Toć u nas tak zwane kryda, są rzeczą tak pospolitą, jak kaszel i katary na jesieni i mamy dobrych majstrów od tego, — ale konia z rzędem za takiego bankruta, coby potrafił tak zbankrutować, jak pewien bankier w San-Francisco, którego passywa przedstawiły 850,000 dolarów, a aktywa, półczwarta ($3^1/_2$) dolara..

Zato, jak któremu ręką pójdzie, to miljony same garną się do niego, a przyznać trzeba, ze między temi w Ameryce dziećmi fortuny bywają ludzie wielkiego serca, szczodrej, a kochającej ludzkość natury. Z pośród bogaczów amerykańskich, a jeden z nich, Wiliam Wilson Corcoran, umarł świeżo w Washingtonie. Człowiek ten w Georgthown urządził i podarował miastu cmentarz, który go kosztował 120,000 dolarów; założył galerję swego imienia wartującą 300,000 dol., a na jej utrzymanie zostawił milion dolarów; 500,000 dol. ofiarował na założenie przytułku dla wykształconych a ubogich kobiet; akademji w Wirginji dał 200,000 dol. i znaczną bibliotekę. Prócz tego mnóstwo innych, pomniejszych, ale zawsze dość znacznych sum rozdał rozmaitym zakładom filantropijnym i naukowym. Można powiedzieć, że pod koniec zwłaszcza, człowiek ten żył samą dobroczynnością.

Nie ujrzymy też zapewne w Europie przeniesienia np. jakiego wielkiego hotelu, dajmy na to za rogatkę... Hotel Brigthon Beach w Coney Island, w amerykańskich kąpielach morskich, zagrożony został przez falę morską, która coraz bardziej podmulała brzeg, na którym on się wznosi. Otóż, ten hotel, kolosalny, ogromny zostanie podniesiony, włożony na 124 wagony stojące na sześciu torach kolejowych, i przez sześć lokomotyw zawieziony o parę kilometrów dalej... Podobno nawet lokatorowie nie potrzebują się „de ranżować“ na czas podróży i pozostać mogą spokojnie w swoich numerach... „R“.

Amor w śniegu.

(HUMORESKA).

Pociąg mieszany, właśnie, zajechał na stację R.

— Dopiero dziewiąta godzina, a już spoźniliśmy się o 37 minut, rzekł nadkonduktor do maszynisty, rzucając wzrokiem na maszynę parową, którą palacz ze śniegu i lodu oczyszczał i olejem zapuszczał.

— Czeka nas nieprzyjemna noc! odpowiedział maszynista, burza i śnieg szaleją, jakby się djabli śmieli... Istotnie, burza była wielka, a światło ledwo tylko migotało gaszone silnym wiatrem. Nie dziw więc, że na stacji R... tylko dwóch podróżnych do pociągu przybyło. Byli to bogaty dzierżawca dóbr R... Gruszkiewicz, który zmuszony był pilną podróż tej nocy przedsięwziąść i powracający z krótkiego urlopu, urzędnik kolejowy Malik.

Malik niedawno temu stacjonowany był w R... i zakochał się tam w córce Gruszkiewicza, Emilji, która mu się serdeczną miłością odwzajemniała... Wszystkie jednak zabiegi jego i starania się o rękę ładnej i bogatej córki dzierżawcy rozbiły się o silny upór Gruszkiewicza, ktory ostatecznie Malikowi wręcz dawał do zrozumienia, że córki mu nie da.

Malik, który na kilka godzin przyjechał był do R.. w celu zobaczenia swojej ubóstwianej Emilji, wcisnął się niespostrzeżenie do osobnego przedziału, podczas, gdy Gruszkiewicz wsiadł do innego wagonu.

Pociąg opuścił stację, maszyna ciężko oddychała i stękała, a walcząc z burzą i śnieżycą, ledwie pociąg wlekła. Już dwie stacje miał za sobą właśnie, jechał do trzeciej i miał przejechać długi wycinek torowy, na którym śnieg ogromnemi masami był nagromadzony, gdy wtem pociąg nagle stanął. Stanął tedy pociąg na torze kolejowym, jakby zaklęty, wśród ciemnej, burzliwej i śnieżnej nocy, oddalony od najbliższych budek strażniczych i stacyj, bez telegrafu, bez aparatów sygnałowych, (wicher, bowiem, przerwał takowe), na około żadnej miejscowości, wszystkie drogi i ścieżki zawjane.

Podróżni musieli się więc na razie chcąc nie chcąc, poddać swemu losowi, urządzając i zawijając się lepiej w futra, płaszcze i pledy, jak kto mógł...

Tak minęło około parę godzin, i już północ się zbliżyła, a rozhukane żywioły ciągle się srożyły; przez drzwi i okna wcisnęło się zimno i wiatr, wewnątrz wozy oskorupiałe były lodem i śniegiem; naturalnie, że w takiem położeniu podróżnych było nad wyraz przykre.

Również i Gruszkiewicz w swoim przedziale czuł się bardzo osamotnionym; gdy w tem nagle drzwi się otworzyły i ukazał się Malik w jego przedziale...

— Dobry wieczór!..

— A do sto fur beczek batalionów! I pan tu! panie Malik? A to mnie cieszy niezmiernie, ale powiedz no mi pan, jak długo tu stać będziemy, wszak pan, jako urzędnik kolejowy najlepiej wiedzieć powinieneś.

— Prawdopodobnie do rana, odrzekł Malik lakonicznie, jesteśmy zasypani, a prędzej nas z tąd niewydobędą.

— A do stu djabłów, tak długo — przyjdzie zmarznąć z głodu, pragnienia i niepokoju...

Zamiast jakiejkolwiek odpowiedzi, wyjął teraz Malik ze swojej torby podróżnej spory kawał szynki i flaszkę wina, zajadając i zapijając z wielkim apetytem, po czem zapalił sobie dobre cygaro.

— To dopiero niewdzięczny człowiek, pomyślał sobie w duchu Gruszkiewicz — tak często szelma objadał się w moim domu, a teraz nie poczęstuje mnie nawet kawałkiem szynki, tak, tak:

Przyjaciół w biedzie,
Sto na łut idzie.

— Ale prawda zabroniłem mu wyraźnie bywać w moim domu... Pal go djabli! pomyślał nakoniec. Nastąpiła chwila milczenia, nareszcie Gruszkiewicz znowu odezwał się.

— Pan, panie Malik, przynajmniej prowiantem się zaopatrzyłeś, ja zaś, niestety, niepomyślałem o tem wcale...

— Tak, tak, do drogi się należycie przysposobić należy, odpowiedział Malik, niezdradzając jednak przytem żadnym ruchem chęci ofiarowania Gruszkiewiczowi cokolwiek z swoich zapasów.

Mróz dał się Gruszkiewiczowi czuć dotkliwie pomimo, iż miał dobre futro na sobie, a poziewając kilkakrotnie z głodu, nabrał nareszcie odwagi i wręcz poprosił Malika, by mu cokolwiek z jedzenia i picia odstąpił.

— Malik, na pozór z wielką gotowością prośbie jego zadość uczynił, a podczas, gdy Gruszkiewicz delektował się ofiarowanem mu jedzeniem, Malik zajęty był pilnym wpisywaniem czegoś do swojej książeczki kieszonkowej.

— Pan zapewne układasz raport, lub sprawozdanie o zamieci? zapytał Gruszkiewicz. N... chwała Bogu, wino zaczyna mnie trochę ogrzewać, ja też zawsze powiadam, że z wewnątrz ciepło przyjść powinno inaczej nie jest trwałe...

— Tak jest z wewnątrz przyjść powinno — odrzekł Malik wskazując rękę na serce, Gruszkiewicz sądził, jednak, że pokazuje na żołądek.

Północ dawno już minęła, burza się wprawdzie nieco uspokoiła, lecz mróz, coraz się bardziej wzmagał — podróżni zaczęli na dobre marznąć...

Służba pociągowa podobną była do mieszkańców północnego bieguna, brody ich stały się jedną masą lodową, a przemoknięta na nich odzież, wyglądała, jak sformowane z lodu pancerze. Nagle spostrzeżono światło, które się coraz więcej zbliżać zdawało, pochodziło ono, istotnie, od latarni budnika, który usłyszawszy, nareszcie, sygnał lokomotywy pospieszył czemprędzej na miejsce katastrofy sankami ręcznemi, dowlekając się jednak z trudnością do pociągu.

Szczupła ilość podróżnych została więc teraz przewożoną przez służbę pociągową za pomocą tych sanek ręcznych do pobliskiej budki strażniczej, gdzie w dobrze ogrzanej izbie pomału do siebie przychodzić zaczęli.

Gruszkiewicza dopiero na ostatku powiózł konduktor sankami z pomocą budnika. Gdy przybliżyli się do rampy znajdującej się obok budki, stróż nagle pociągnął za sanki, tak, że takowe uderzyły o poręcz rampy, jedno skrzydło się przełamało, sanki się przewróciły, a Gruszkiewicz zatoczył się do rowu i upadł w śnieg,

Stróż oddalił się do swej budki, po pomoc, również i Malik chciał pobiedz czemprędzej do budki...

— Panie Malik, panie Malik! Na miłość Boga, nie opuszczaj mnie pan! wołał przerażony Gruszkiewicz, który się coraz głębiej w śniegu zanurzał, pomocy, ratunku, bo zdrętwieję!..

— Cóż ja tu zrobię, drogi panie — odpowiedział Malik, jestem za słaby, abym mógł sam jeden wyciągnąć pana ze śniegu i tak głęboko zakopanego...

— Na pomoc, na pomoc! znowu zaczął Gruszkiewicz — ratuj mnie panie, będę panu wdzięcznym do grobu... Dom mój dla pana znowu otwartym będzie... Chętnie życzeniu pańskiemu zadość uczynię... a Emilja... Emilja będzie... będzie pańską żoną — niech, przynajmniej, umrę w cieple i nie tak głodny...

— Ależ panie drogi — zaczął Malik — uspokój się pan, jestem panu wprawdzie bardzo wdzięczny za dane mi w tej chwili przyrzeczenie, lecz i bez takiej ofiary uwolniłbym pana z tego przykrego położenia.

Rzekłszy to, pochwycił Malik otyłego Gruszkiewicza pod ramiona, udając, że chce go nadludzkiem natężeniem wyciągnąć.

— No widzisz pan, że sam jeden nie jestem w stanie... a wyciągając małą świstawkę, dał sygnał budnikowi, który też natychmiast przyspieszył.

Teraz dopiero obaj wyciągnęli przestraszonego Gruszkiewicza i zaprowadzili go do budki.

Nad ranem nadeszła druga maszyna przywożąc ze sobą pług śnieżowy i robotników, tor ko-

lejowy został oczyszczony i podróżni mogli dalej ruszyć w drogę.

* * *

W kilka miesięcy po tym wypadku przedsięwziął Malik ze swoją młodą małżonką podróż weselną. — Gdy pociąg do znanej nam budki się zbliżył, rzekł z uśmiechem do żony:

— Widzisz Emilko, przy tej oto rampie, ojciec twój dał uroczyste zezwolenie, a jak to było — opowiem ci... *A. Lewgo.*

Teatr.

I recenzent ma czasem chwile jasne, wtedy mianowicie, gdy nie potrzebuje... pisać komplementów i wykręcać się sianem... W takiem, właśnie, położeniu jesteśmy zabierając się do sprawozdania *Hulaj duszy* 8. obrazowego widowiska napisanego przez Adolfa Walewskiego.

We Francji od pewnego czasu weszły w modę tak nazwane oeuvres sceniques, balansujące pomiędzy komedją, a dramatem i najczęściej wojujące społecznymi sofizmątami i paradoksami — u nas, wśród ciężkiej, dusznej teraźniejszości i maczugi wrogów naszych, dziś, przeszłość, której nam nikt wydrzeć już nie może, jest prawdziwą skarbnicą dla artysty i autora — jeśli umie w niej szukać i wie, czego szuka... To też prześliczne legendy i opowieści nasze ubrane np. w sukienkę sceniczną, nietylko pod względem literackim mogą mieć istotną wartość, ale, jako zioła popularne, owiane zacną tendencją i chwytające za serce, stanowią dla umysłów szerokiej publiczności pożywienie zdrowe, posilne i przyjemne...

Jedno z takim podań o Twardowskim wziął właśnie p. Walewski, jako materjał do swojej *Hulaj duszy*, która przy zapełnionym teatrze już kilkakrotnie odegraną we Lwowie została. Autor z tego wszystkiego, co się znajduje w literaturze naszej o Twardowskim potrafił ze znajomością dziejów skorzystać i na kanwie epoki, napisał rzecz o istotnej wartości literackiej i scenicznej. W tej pracy swojej p. Walewski złożył dowody niezaprzeczonego talentu a fantazji, miejscami, nawet, imponującej, można mu szczerze powinszować. Gdy, oprócz głównych stron dodatnich literackich i artystycznych, zacna tendencja i ciepło snują się, jak nici czerwone wśród wszystkich scen i obrazów, a znajomość warunków, właściwości i kombinacyj scenicznych, widoczna jest w najdrobniejszych nawet szczegółach — to *Hulaj dusza*, jako utwór talentu, wkłada na p. Walewskiego moralny obowiązek, aby pióro autorskie nie było tylko przygodnem jego zajęciem, lecz, pracą stałą dla naszej bieżącej literatury scenicznej, w której, wnosząc z *Hulaj duszy*, zajmie niezawodnie, wybitne stanowisko.

Tak starannie i w wielu scenach podziwu godnej wystawy dekoracyjnej, jaka jest *w Hulaj duszy*, dawno Lwów nie widział... Taniec żab, grzybów, kwiatów — węże, piekło, różne djabelskie i czarnoksięskie awantury, tańce — wszystko to dokonywane jest zręcznie, estetycznie i zajmująco.

Muzykę do *Hulaj duszy* skomponował p. Urbanek, kompozycja ta, istotnie, pełna ujmującego wdzięku, prostoty, a pod względem illustrowania charakterystycznych scen i obrazów, głębsza i wnikająca w ducha rzeczy.

Gra artystów, z niewielkiem wyjątkiem, prawie całego personalu, w ogóle, była tak staranną, że jej nic zarzucić nie można — od tej też harmonijnej całości w grze, dużo zależało. Twardowskim był p. Żelazowski — grał tę postać z humorem serokim, zamaszyście, z prawdziwą werwą i fantazją polskiego szlachcica. Uwijał się koło niego p. Wysocki w roli wiejskiego parobczaka, którą opracował dobrze i z właściwą charakterystytyką. Maleńka, rola błazna Gąski w grze p. Kwiecińskiego, wybiegła po za ramy epizodycznej postaci — bajkę „nic darmo", opowiedział prześlicznie. W pracach tak szeroko pod względem sceneryj zakreślonych, jak *Hulaj dusza*, wiele bardzo ról, niby głównych, posiadają bardzo szczupły zakres działania i zaledwie w kilku scenach się pokazują — takie właśnie postacie odegrać musieli, naturalnie, z całą precyzją artystyczną panie: Kwiecińska, Gostyńska, Cichocka i inne, oraz panowie: Zboiński, Ruszkowski, Myszkowski, Hierowski, Dębicki, Kasprowicz, Laskowski, Szobert, Piasecki, Gasiński i inni.

Co do p. Gasińskiego, należy jeszcze zauważyć, że tańce w *Hulaj duszy* były jego układu — bardzo zręcznie i pięknie aranżowane.

W królestwie piekieł, które w *Hulaj duszy* stanowi cały obraz, p. Skalski, panował z tym humorem, charakterystyką i grą pełną swobody, których mu pozazdrościć można. Autor, p. Walewski był owym djabłem, którego wysłano z piekła na Twardowskiego — widocznem było, że rola ta zanadto męczy p. W. Z piekła również wysłaną żoną Twardowskiego była pani Kasprowiczowa, która za grę i piękny śpiew zebrała oklaski.

Rzesza piekielna, której było cały legjon, spisywała się dzielnie — równie, jak i wszystkie zbiorowe sceny, bardzo liczne w *Hulaj duszy*, wypadły harmonijnie i zajmująco.

PERI*)

(powiastka wschodnia).

I.

Pogodne niebo błękitem barwi okna Alkassaru, weszłe słońce łamiąc promienie, tęczowo krasi naturę. W dali ciemno-sina smuga okala widnokrąg, w niej ginie las, tam morze.

Przed oknami zamku wspaniały ogród, w cieniu krzewów połyska staw, jak kryształ, zbudzony łabędź radośnie trzepocze skrzydłami, jakby witał kogoś, a w pośrodku z ponad krzewów strzela w górę źródło i tysiącem prądów wabi wodne perły.

U brzegu na murawie, jak śnieg białe szaty z jedwabiu i kaszmiru.

We fałdach dyadem skrzący brylantami, spięcia i naszyjniki leżą rozrzucone.

To ubiór księżnej... a ona?...

W falach wody kąpie się słońce, a fala o brzeg potrąca.

Na wonnych szatach złota siedzi muszka — swobodna, czasem w około pofrunie, to znów figlarnie w szat kącie się skryje. — Czy jej nikt nie zazdrości.

. . . .

Za kotarą w oknie Alkassaru serce drży młodzieńcowi... Młodzieniec z dalekich krajów — piękny, a smutny.. Pokochał całem sercem... Lecz on był obcy — ona mahometanka...

II.

W zamku Ab Zadel-Emir Saracen, pan, rządca Sycylji, siedzi w rannym stroju. — W około pląsy, muzyka. uprzyjemniają pierwszy posiłek. — Obok wiernicy: Omor i Garaga żywo toczą rozmowę.

O czem tak radzą, szepczą, snać ważne to muszą być rzeczy.

Emir się ruszył — gwar cichnie, ostatni akord echem odbija piękną melodję muzyki.

Milczenie...

— Garaga i Omor na czele setki pachołków pojadą do hana Cyronu — pięć worów złota, pięć set nowych strojów i tyleż rumaków, wezmą dla jego eunuchów. On w zamian ptaszę małe złotopióre da wam dla Zizy, pani, córki mojej, przyszłej syna jego małżonki - brzmiał rozkaz rządcy Emira.

Emir nad życie kocha piękną Zizę.

III.

W zamkowej komnacie, księżna leży na otomance Szal w nieładzie fałdami spływa i zawisa na ustach młodego eunucha...

W około dziewice krzątają się hyżo, zajęte układaniem, jak heban czarnych warkoczy księżnej. Przemyślna Aza siadłszy na trzewiku przymila się pani — czasem bliżej podbiegnie i podchlebnem słówkiem zagada.

Księżna urocza, młoda — szczęśliwa Peri, wybranka świątyni Proroka.

Czarowne oko płonie ogniem niewymownej słodyczy.

Korale ust nęcić mogą nawet aniołów...

Nie jeden oddałby chętnie całą wieczność dla jednej chwilki spędzonej przy cudnej Peri.

Nie jeden zaparłby się siebie - wszystkiego — na jej jedno skinienie..

Gdy cię obdarzy uśmiechem — klękasz i modlisz się — lecz nadaremnie.

Ziza niewidzi nic, choć patrzy — Ziza myśli, i cóżby myśleć mogła w tej chwili — niewiem!

IV.

Z świtą nadworną wchodzi Ab Zadel witając córkę skinieniem.

Zazdrośna Ara gdy się Emir zbliżył dziobem wciąż klekotała. Patrzał zadowolony Emir, rad, że mu ptaszę nawet, zazdrości szczęścia.

Siadł i w te ozwał się słowa:

— Zizo! jutro o świcie wyjedziemy z dworem — a przed zachodem słońca staniemy w Palerno, tam przybędą posłowie nasi, a z niemi młody książę Cyronu

Letni pałac z kryształu wznieść kazałem dla ciebie droga córko moja — całe miasto czeka przybycia naszego

Uśmiech przelotny zaigrał na cudnej twarzyczce Zizy, jednak nic nie odpowiedziała.

Dziewice w tej chwili klasnęły w dłonie — muzyka zabrzmiała i już para za parą ochoczo pomyka..

V.

Świt — służba się krząta, ładuje wozy, zwija namioty — wdziewa nowe szaty.

Konie rzędem ustawione — już wszystko gotowe. W tem podnosi się w zamku gwar, zamieszanie. — Ałłah! Ałłah! — wszyscy tracą głowy.

— Ziza! Ziza! gdzie ona? zrozpaczony Emir biega — wyje, jak szalony.

Wpadają wiernicy Amor i Garaga.

— Łotry! gdzie Peri — córka moja!? woła groźnie Emir.

— Miłościwy Panie — poseł króla polskiego zniknął również tej nocy.

— A! a! to... to... ten ptaszek! Janusz!.

R.

*) Peri — najpiękniejsza dziewica z możnego i szlachetnego rodu, wybranka kapłanów ku chwale i czci Proroka. *Przyp. autora.*

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

PP. Autorom wierszy. „Wiosna", „Kołysanka" i „Nie ufaj kobiecie" — utwory panów drukowane nie będą,

P. Figaro w Krakowie. Tyle już piszemy o teatrze, że umieszczanie stałych recenzyj z krakowskiego teatru, jest niemożliwe.

P. Z. w Jarosławiu. Jak się pan domyślasz do kogo pite, to cóż pan chcesz od nas więcej?

Blondynce z czarnemi oczami. Włosy są niezawodnie piękną ozdobą kobiety, oczy — rzecz zachwycająca, ale także coś znaczy... ortografja...

P. Wu. we Lwowie. Artykuł pański byłby dobry, żeby nie był zły — drukowany nie będzie.

P. Menasche F. w Stryju. Ogłoszenia pańskie będą umieszczane.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika l. 5 — Telefon Nr. 117.